CENA 3.– zł

POLSKA ZACHODNIA

Tygodnik – organ P.Z.Z.

ROK I   POZNAŃ, DNIA 12 SIERPNIA 1945 R.   NR 2

Uznanie naszych odwiecznych praw

Decyzja konferencji poczdamskiej, przyznająca Polsce linie Odry i Nisy z włączeniem obszaru Gdańska i Okręgu Mazurskiego, położyła kamień węgielny pod budowę nowej, demokratycznej Rzeczypospolitej. Dzień 2 sierpnia rb. stanowi datę przełomową w dążeniach do odzyskania odwiecznych praw naszych.

Artykuł X-ty ogłoszonego komunikatu Wielkiej Trójki głosi:

„Trzej szefowie rządów zgadzają się, że w oczekiwaniu na ostateczne określenie granic zachodnich Polski w byłym niemieckim terytorium na wschód od linii, biegnącej od morza Bałtyckiego przez Świnoujście i stąd wzdłuż rzeki Odry do zbiegu jej z zachodnią Nisą i wzdłuż zachodniej Nisy do granicy czechosłowackiej, włączając tę część Prus Wschodnich, która nie została oddana pod administrację Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich, zgodnie z porozumieniem osiągniętym na tejże Konferencji i włączając obszar byłego wolnego miasta Gdańska — obszar ten będzie pod administracją Państwa Polskiego i ze względu na to nie będzie uważany za część radzieckiej strefy okupacyjnej w Niemczech".

Jest to uznanie naszych granic de facto. Nie zmienia ono w niczym naszych uprawnień do włodarzenia nowoodzyskanymi ziemiami. Możemy na tych obszarach, obejmujących ponad 100 tys. km² organizować w pełni nasze życie państwowe. W obecnym układzie stosunków międzynarodowych jest to decyzja nieodwołalna. Przyznanie de jure nastąpi na konferencji pokojowej, która określi szczegółowo granice Polski na zachodzie, południu i wschodzie. Z chaosu wojny blisko 6-letniej wyłoniły się kontury masywne Polski współczesnej o granicach prostych, równych, skróconych, możliwe w tej szerokości i długości geograficznych naturalnych.

Nasze prawa do Ziem Zachodnich miały dotychczas uzasadnienie historyczne, odtąd mają podstawy prawne.

Z punktu widzenia politycznego decyzja poczdamska jest zrealizowaniem postulatów Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej, który wytknął sobie jasne i wyraźne cele nawrotu do idei piastowskiej i wczesno-Jagiellońskiej. Bezpośrednią konsekwencją uchwały poczdamskiej będzie wzmocnienie tempa ruchu osiedleńczego na Ziemiach Zachodnich, które uzyskało międzynarodową aprobatę, i organizowanie życia administracyjnego we wszystkich jego resortach. Odtąd nie tylko żołnierz polski, lecz i urzędnik polski stanie mocną, pewną stopą na Ziemiach odzyskanych. Życie planowo organizowane rozwijać się będzie w tempie, odpowiadającym silnemu, biologicznemu potencjałowi naszego narodu. Koło historii Polski zatoczyło swój wspaniały bieg na rubieży zachodniej.

H. B.

Prof. Dr WŁADYSŁAW KOWALENKO

Ziemia Lubuska i jej związek z Polską piastowską

Ludność Ziemi Lubuskiej pochodzi z nad Warty. W ogólnym ruchu plemion polskich ku zachodowi większe i mniejsze grupy osadnicze jako awangarda Polan przesunęła się aż do środkowej Odry. Przeciwko takiemu poglądowi nie przemawiają zabytki, typ zaś nazw topograficznych wyraźnie to potwierdza.

Odbiciem osadnictwa plemiennego Lubuszan jest grupa grodzisk, po dziś dzień dobrze zachowana i rozrzucona w obrębie obszaru pomiędzy Odrą, Wartą i Obrą. W nim się znajdował pierwotnie ich obszar plemienny. Nazwa jego pochodzi od głównego grodu Lubusza, dokoła którego skupiało się życie plemiania. Plemię Lubuszan zajmowało przejściowe położenie między Lutykami i Polanami nad środkową Odrą. Lubuszanie znaleźli się za Mieszka I w obrębie państwa polskiego i stanowili jego integralną część.

Mieszko I panował nad obu brzegami Odry. Na jej zachodnim, wysokim brzegu pobudował silny, potrójnie obwarowany gród lubuski w celu utrzymania przewagi nad tym odcinkiem Odry.

Ziemia Lubuska była terenem broniącym dostępu do Wielkopolski. Nad Odrą istniał system obronny. Kilka grodów stanowiło jego podstawę. Ognie sygnałowe, zapalane w jednym z nich, były dobrze widzialne w najbliższym grodzie sąsiednim.

Stanowisko Polski na Śląsku Zachodnim i Pomorzu zależało od posiadania Ziemi Lubuskiej. Była ona jakby podwójnym pomostem, z jednej strony między Śląskiem i morzem, a z drugiej umożliwiała dostęp do ziemi łużyckiej, zdobycie której było jednym z celów polityki Bolesława Chrobrego.

W Lubuszu, jako w ważnym punkcie nad Odrą, znajdowała się siedziba kasztelana i biskupa w XII stuleciu, granica biskupstwa sięgać miała aż po brzeg morski i obejmować Pomorze nadodrzańskie. Ziemia Lubuska przeznaczała się w tym planie do roli bazy

dla ekspansji na Zachodnie Pomorze. Rozgrywka międzynarodowa plan Krzywoustego obaliła.

Stworzenie osobnego biskupstwa misyjnego na Pomorzu, niezależnego od arcybiskupa gnieźnieńskiego, osłabiało też znaczenie biskupa lubuskiego. Ziemia Lubuska stawała się odległym i biernym pograniczem Polski do czasu powstania za jego ścianą zachodnią marchii brandenburskiej w połowie XIII stulecia. Jej rozrost szedł w kierunku wschodnim i zatrzymał się na pewien czas pod Lubuszem, należącym wówczas z całą krainą do książąt śląskich.

Na początku XIII wieku posiadłości ich sięgały Warty i Noteci. Do nich przez pewien czas należą grody wielkopolskie: Zbąszyń i Międzyrzecz, a nawet najważniejszy z nich Santok. Był to okres rywalizacji Śląska i Wielkopolski o przewagę, co osłabiało spoistość państwa polskiego. W tej grze politycznej Ziemia Lubuska nie mogła odegrać poważniejszej roli. Sytuacja zmieniła się, gdy ku Odrze przesunęły się granice Brandenburgii i zetknęły się bezpośrednio z pograniczem Śląska, gdy Albrecht Niedźwiedź bezprawnie zajął stolicę Stodoran — Brandenburg (1157). W zagrożeniu okazała się wówczas Ziemia Lubuska. Z trzech stron otoczyły ją posiadłości cesarstwa: z południa marchia łużycka, z zachodu brandenburska, od północy Pomorze szczecińskie, jako lenno cesarskie.

Położenie było niebezpieczne. Ze szczególną chciwością na nią patrzyli Brandenburczycy i arcybiskup magdeburski. Każdy z nich czekał na odpowiednią chwilę, by po nią sięgnąć. Zaprzestanie walk wewnętrznych w Niemczech i powstanie ich na Śląsku wśród książąt polskich otwierały możliwość realizacji zamierzeń. Ówczesny książę lubuski, Bolesław Rogatka kłótliwy, okrutny i chciwy, oddający się pijaństwu, uwikłał się w walki z braćmi. W polityce nie kierował się żadnym wyższym celem polskim. Wreszcie, gdy potrzebował pieniędzy na walkę z braćmi, oddał połowę Ziemi Lubuskiej arcybiskupowi magdeburskiemu. W kilka miesięcy potem, gdy arcybiskup zobowiązań pieniężnych nie dotrzymał i pomocy mu nie dostarczył, Bolesław przekazał na tych samych warunkach drugą połowę Ziemi Lubuskiej Brandenburczykom (1250).

Polska traciła środkową Odrę. W ręce niemieckie przechodziła rdzennie polska ziemia, a Śląsk od północy opasała przez to granica posiadłości niemieckich. Kolonizacja niemiecka szerokim strumieniem zalewa zajęty kraj. Lubusz traci znaczenie na rzecz nowozałożonego Frankfurtu nad Odrą (Słubice).



W oparciu o Ziemię Lubuską Brandenburgia szybko sięgnęła do ujścia Warty i zagroziła oddzieleniem Wielkopolski od Pomorza. Margrabiowie brandenburscy umocnili Gorzów i Sulęcin. Klin niemiecki wbijał się głęboko w ziemie polskie i dotarł do ostatniej obronnej linii polskiej przed Poznaniem nad Odrą, gdzie grody Międzyrzecz i Zbąszyń stanowiły główną polską zaporę. Przesunięcie się posiadłości brandenburskiej na wschód zmieniło położenie Wielkopolski. Z krainy centralnej stawała się ona kresową, słabo zabezpieczoną a nawet bardzo silnie zagrożoną przez Brandenburczyków po zajęciu Santoka przy stoku Warty i Noteci.

Wówczas grozę swego położenia zrozumieli książęta wielkopolscy Bolesław i Przemysław I, tym bardziej, że nacisk margrabiów sięgnął do Gdańska. Utrata Santoka i Gdańska skłoniła książąt Pomorza i Wielkopolski do współdziałania. Mszczuj pomorski i Bolesław Pobożny odzyskali utracone grody, ale sytuacja polityczna wytworzona przez stratę ziemi lubuskiej już na wieki całe zaciążyła nad Odrą.

Rozrost potęgi krzyżackiej odwracał uwagę Polski od zachodu na dolny bieg Wisły. Ziemia Lubuska przestawała być zagadnieniem politycznym. Jedynie węzeł kościelnej łączności utrzymywał się między Polską a Ziemią Lubuską. Za Kazimierza Wielkiego biskup lubuski uznaje króla polskiego za swego pana i patrona, i podlega władzy arcybiskupa gnieźnieńskiego. Należy w tym widzieć zręczne posunięcie Kazimierza Wielkiego, co zapowiadało możność odzyskania wpływów polskich nad środkową Odrą. Na tle rywalizacji Luksemburgów z Wittelsbachami brandenburskimi, Kazimierz przygotowywał grunt do powrotu Polski na Ziemię Lubuską, ale tych poczynań nie doprowadził do konkretnego programu politycznego.

Polska piastowska, oparta od początku o dwa dorzecza Odry i Wisły, wchodziła w okres przesilenia dynastycznego w XIV w. bez Odry. Polska kolejno straciła jej ujście w XII, bieg

środkowy w XIII i górny w XIV wieku. Walka narodu polskiego o Nadodrze została wówczas przegrana.

Polska Jagiellonów zwróciła się wszystkimi swojemi siłami ku ujściu Wisły, by odzyskać utracony dostęp do morza. Zagrożona potem od wschodu biernie tylko strzegła swej granicy zachodniej.

Zasadnicza linia dążności niemieckich przez wieki pozostała ta sama. Zdobycze terytorialne na Polsce w czasie Jagiellonów i Wazów były niemożliwe. Niemcy zato oddziaływali rozkładająco wpływami reformacji i łączyli z tym wielkie plany polityczne. Nie zmieniły ich ani ruchy religijne, ani przemiany społeczne, ani forma ustroju politycznego, przeżyte przez Niemcy w ciągu wieków.

Od średniowiecza aż do ostatniej wojny kształtował się program i system walki z Polską jako państwem i narodem. Przeżyte wydarzenia w bieżącej wojnie jako kulminacja ekspansji niemieckiej niosły nam biologiczną zagładę. Usuwano Polaków z dolnej Wisły, jak przed wiekami z dolnej Odry. Odbywało się trzebienie Polaków w kolebce ich państwowości, bo przyszła kolej na zniszczenie substancji narodu polskiego w wiekowym postępie niemczyzny. Każdy Niemiec widział w tym konieczność.

Obecnie wracamy w łożysko Odry, wzbogaceni historycznym doświadczeniem i świadomością, że czasowa słabość Niemców po przegranej wojnie zahamowała ich zdolność do ekspansji tylko na pewien czas, by potem silniej wystąpić ponownie na wiekowych szlakach swego rozwoju.

Czy wiesz, że...

pierwsi niemcy pojawili się w Gdańsku dopiero koło roku 1235. Byli to nieliczni zresztą kupcy z Lubeki, którzy handlowali solą i cukrem, a wywozili z Gdańska polskie zboże i drzewo. Większość ludności miasta stanowili Polacy—Kaszubi. Handel nie przeszkadzał „spokojnym niemcom", by myśleli o wydarciu Polsce Gdańska. Około r. 1272 pierwszy raz wiarołomni mieszczanie niemieccy z Gdańska wpuścili brandenburską załogę, którą przepędził książę wielkopolski Bolesław Pobożny.

Serbo-Łużyce dążą do wolności

Od dziennikarza serbo-łużyckiego b. red. „Serbskeho Studenta" otrzymujemy artykuł informacyjny o Serbo-Łużyczanach, z których część nie ukrywa swych sympatii serdecznych dla Polski.

Rzeka Szprewa płynie z gór Łużyckich, z nadgranicy czesko-niemieckiej ku północy przez żyzne ziemie łużyckie. Tam, koło miast Budziszyna, Kamieńca, Wojerec, Chociebuża, w znanych „Błotach" (niemcy nazywali tę część „Sprewald") — na zachód od teraźniejszej nowej granicy Rzeczpospolitej Polskiej, na przestrzeni 150 km żyje naród słowiański, nieliczni już coprawda potomkowie dawnych Słowian zachodnich, Serbo-Łużyczanie. Żyli wśród morza niemieckiego, mimo wszystkich zabiegów odwiecznego wroga zdołali przeżyć ciężkie okresy wiekowej walki, i żyją do dziś dnia, po prostu jako dowód hardej żywotności ludów słowiańskich, i żyć chcą w gronie rodziny wszechsłowiańskiej, na *Wolnych Łużycach*.

Po krwawych wojnach z najeźdźcą germańskim, od 10—12 wieku (margrabia Gero i podobni mu zbrodniarze) należały kraje obu Łużyc (Górne — część południowa, Dolne Ł. — północna) do różnych państw i państewek. Np. Bolesław Chrobry był w Budziszynie w r. 1018, gdzie zawarł z cesarzem niemieckim Henrykiem pokój, który dał mu w posiadanie Łużyce. W późniejszych wiekach Łużyce znajdowały się pod koroną czeską itd. I nie zawsze jako jednolita całość żyły Łużyce pod jednym władcą. Niestety rozerwano je na różne części, poobcinano strefy graniczne, co osłabiało oczywiście żywotność narodową i zrodziło różnice językowe, tak, że teraz na Łużycach istnieją dwa główne języki, górno- i dolno-łużycki, oba bardzo podobne do języka polskiego (zwłaszcza narzecza śląskiego).

A dalej — wielce ujemny wpływ na byt i życie kulturalne Serbów Łużyckich wywarła reformacja Lutra. Po pierwsze — dualizm wyznaniowy jest zawsze przeszkodą w życiu narodowym. Po wtóre — protestantyzm osłabił siły wewnętrzne, niezbędne do walki o odrębność narodową. Okazało się to w historii: Łużyczanie, którzy przeszli na wyznanie ewangelickie (przeważnie w północnej części), a było ich znacznie więcej, niż tych, którzy pozostali przy kościele katolickim (10%), szybciej ulegli germanizacji, niż Serbowie katoliccy, żyjący w skupiskach na zachód i północ miasta Budziszyna. I jeszcze do dziś dnia żywotność, hardość, wytrwałość u katolików i graniczących z nimi ewangelików jest silniejsza, niż w częściach zupełnie ewangelickich.

Ze zmagań religijnych rodzą się pierwsze dzieła dzieła literatury łużyckiej, najpierw tłumaczenia religijne, potem modlitwy, pieśni kościelne itp. Dopiero znacznie później (w 18 wieku) pojawiły się i świeckie utwory. Stosunki socjalne (robocizna, zależność wsi od pana niemieckiego i miast, w których siedzieli niemieccy rzemieślnicy, inteligencja i władze, uniemożliwiały łużyczanom wydostanie się na wyższy szczebel życia, tylko najbardziej wybitnym jednostkom udało się zwalczyć wszystkie trudności i stać się duchowymi przywódcami swego bitego i deptanego narodu. Tak więc dopiero w zeszłym wieku — po rewolucji francuskiej, po wojnach napoleońskich i po Wiośnie Narodów (1848) rozpoczął się na Łużycach rozwój życia kulturalnego na wielką skalę. Aż do pierwszej wojny światowej rozrósł się łużycki ruch narodowy w tempie zadziwiającym. Rodzą się różne stowarzyszenia: naukowe, społeczne, gospodarcze. Działają muzycy, poeci, malarze, naukowcy i zyskują uznanie nie tylko wśród swoich, lecz i u narodów słowiańskich, a nawet — u niemców!

W tym to okresie zbudowano ze składek całego ludu serbskiego centralę życia narodowego na Łużycach „Serbski Dom" w Budziszynie. Zaczęło się zorganizowane życie kulturalne, praca oświatowa, zespolenie gospodarcze. Pierwsza wojna światowa przerwała tę pracę, — wielu działaczy społecznych poległo na polach walki, a i rok 1919 niestety nie przyniósł wolności, bo sprawa Łużyc nie zdobyła głębszego zainteresowania u twórców traktatu wersalskiego. W ustroju demokratycznych Niemiec jednak znalazła się niejedna luka, przez którą można się było przedostać na zewnątrz, by udowodnić swoją odrębność narodową i zadokumentować swoją wolę do życia, nie jako jakiś szczep „nowo-niemiecki" (według formuły hitlerowskiej), ale jako Słowianie.

Literatura rozwijała się, powstał dziennik „Serbske Nowiny" z różnymi dodatkami, tygodniki („Katólski Posoł"), miesięczniki (Łužica", „Sokołske Listy"). Nowe książki z wszelkich dziedzin życia ukazywały się w szacie coraz ładniejszej. Znalazły się też i pieniądze, założono bank „Serbska Ludowa Banka" i organizacje gospodarczo-finansowe. Życie młodzieży skupiały w sobie przede wszystkim organizacje: „Sokół", dalej wyznaniowe stowarzyszenia młodzieży i istniejące na każdej wyższej uczelni kółka uczniów i „Związek łuzisko-serbskoho-Studenstwa", który nawiązawszy do tradycji przedwojennych stowarzyszeń studenckich, z nowym zapałem niósł znicz narodowego uświadomienia do najmniejszej nawet wioski. Trzykrotnie w roku odbywające się tzw. „Skhadźowanki" czyli zjazdy wszystkich uczniów szkół średnich i akademików, składające się z popularnych wykładów i zabawy, odbywały się w coraz to innej wsi Łużyc Górnych. Dolne Łużyce niestety nie zdołały dźwignąć się na taki poziom życia — dla Łużyczan z Łużyc Górnych było aż nadto pracy we własnej części kraju.

W osadach rozbrzmiewa śpiew, chóry mieszane pielęgnują pieśń łużycką. Koroną tego „śpiewnego życia" — to koncerty wszystkich chórów i solistów w budziszyńskiej „Krónje" („Króna" — to największy hotel i sala Budziszyna). Śpiew towarzyszy też różnym obyczajom, tak np. „Križerjo" — to konna procesja chłopów katolickich z jednej parafii do sąsiedniej w niedzielę wielkanocną — przyciągająca liczne rzesze ciekawych, nie tylko z bliższych i dalszych stron, lecz i z zagranicy — z pieśnią kościelną i modlitwą na ustach, na pięknie ozdobionych koniach, prosząc Boga o błogosławienie dla siebie, rodziny i plonów na polach.

Wszystkie towarzystwa jednoczy „Domowina", związek wszystkich towarzystw, później przeistoczony na Związek wszystkich Łużyczan. Zjazdy tej naczelnej organizacji coraz bardziej wyrastają na miarę manifestacji. Za zjazdami „Domowiny" idą Zloty Sokołów. „Sokół" wyrywa się też za granicę: w Poznaniu na zlocie 1929 r., w Pradze Czeskiej, w Belgradzie, mała grupka Sokołów łużyckich bu-

dzi sumienie Słowian: „Pamiętajcie, że pod sercem Niemiec, pod Berlinem, żyjemy w ciągłej walce z germanizmem, mało nas pozostało, bo staliśmy sami, a przemoc wroga jest zbyt wielka — i niezgoda wśród Słowian za duża! Strzeżcie się niemca, bądźcie braćmi, synami i córkami jednej matki „Sławy"!

Nie wszyscy to zrozumieli, nauczyć ich miała wojna ostatnia, krwawa, bolesna, — dla Słowiańszczyzny jednak zwycięzka. Już przed wojną tu i ówdzie niemiec zdejmował maskę na Łużycach i próbował jak należy postępować, aby niszczyć narody. Hitlerowcy zamykali organizacje, otwierali obozy koncentracyjne, usuwali z ojczystych stron nauczycieli i księży. Moralnie i materialnie, okrucieństwem i przebiegłością rozbijali jedno ognisko życia narodowego po drugim, systematycznie, i z coraz to bezwzględniejszym sadyzmem. Wojna rozbiła doszczętnie życie Łużyczan, młodzież porywano w szeregi wrogiej armii do walki przeciwko bratnim narodom. Starszych zaprzągnięto do wszelakich robót wojennych. Aż w końcu SS-owcy zapalili w Budziszynie „Serbski Dom", gdzie mieściła się m. in. drukarnia dziennika, bogata biblioteka naukowego zjednoczenia łużyckiego „Maćicy Serbskiej" (Macierz Serbska) i muzeum. Z dymem pożarów, jak niegdyś za Gerona, — domostwa łużyckie zanosiły błagalny głos do nieba o pomstę i o wyzwolenie z pod jarzma niemczyzny. Czy teraz urzeczywistni się marzenie nasze o wolności, czy tysiącletni bój o narodowość i język przyniesie nareszcie upragnione plony? —

Oto nasze hasło: Wolne Łużyce pod wspólną opieką narodów słowiańskich! Wolne Łużyce to zadanie całej Słowiańszczyzny! A. Nawka *)

Problemy Ziemi Zachodniej

na sesji Rady Naukowej

Na pierwszym Zjeździe Rady Naukowej Ziem Zachodnich, poddano analizie większość problemów społeczno-gospodarczych, związanych z odzyskaniem Ziem na Zachodzie. Na zjeździe obecni byli najwybitniejsi przedstawiciele odpowiednich gałęzi nauki z wszystkich zakątków Polski. Obrady zagaił minister Adm. Publ. dr Kiernik, poczem przewodnictwo przejął wicemin. Wolski. Wygłoszono 3 referaty: doc. dra Petkiewicza — „Plan przesiedlania ludności nierolniczej na Ziemie Zachodnie", dra Wrzoska — „Projekt nowego podziału administracji Śląska", dra Rybickiego — „Plan przesiedlania ludności nierolniczej" i in.

Zebrani uchwalili deklarację następującej treści:

„Pierwsza sesja Rady Naukowej dla Zagadnień Ziem Odzyskanych uznaje integralne włączenie ziem nad Odrą i Nisą do Rzeczypospolitej Polskiej za zadanie najwyższej wagi dziejowej, decydujące o bycie i niebycie Państwa i Narodu Polskiego, o roli Polski jako stałego przedmurza słowiańskiego przed naporem germańskim. Rada Naukowa stwierdza, że zadanie to zostanie spełnione przez całkowite zasiedlenie ziem odzyskanych, co może nastąpić tylko przy pełnym wysiłku całego społeczeństwa.

Rada Naukowa zwraca się do wszystkich warstw Narodu o uczestnictwo w realizacji tego dzieła. Rada widzi wielkie, stojące jeszcze przed Narodem trudności, ale tym większy musi być wysiłek społeczeństwa. Ogromne wartości gospodarcze niszczeją na ziemiach odzyskanych przez to, że zbyt mało jest tam Polaków. Rada wierzy w to, że naród polski zrozumie w pełni sytuację, że pójdzie zwartą masą na ziemie nowoodzyskane i zwycięży.

Akcja osiedleńcza na ziemiach odzyskanych, to nade wszystko problem człowieka. Jest w narodzie polskim zapał pionierów, ale nie wszyscy biorą jeszcze udział w tym pionierstwie. Wybitne i utalentowane jednostki wzywa przede wszystkim Rada do jak najszybszego działania i wyraża przekonanie, że to wezwanie Nauki Polskiej nie pozostanie bez echa.

Rada spodziewa się również, że polscy pracownicy naukowi w większej, niż dotychczas mierze zajmą się zagadnieniami życia na ziemiach odzyskanych w oparciu o jego rzeczywiste, palące potrzeby i że praca ta da szybko praktyczne wskazania i rozwiązania piętrzących się problemów".

Następna sesja Rady Naukowej zwołana będzie we wrześniu br., prawdopodobnie w Poznaniu.

BOGDAN ZAKRZEWSKI

Powracającej ziemi

To nie mit, ni legenda popiołów
wyśpiewana w rybałtów rapsodzie,
ale prawda ciężka jak ołów,
krwią żołnierza zbudzona w narodzie.

Wstajesz ku nam lechicka stanico
prawem wieków — na znak twego rodła!
I rozkutą z okowów prawicą,
wznosisz w górę zdeptane swe godła.

Na kurhanach i świętych ostrowach,
pośród niw krwią i potem zroszonych,
rośnie bunt i krew krąży od nowa...
Światowida koń pędzi z Arkony.

Tysiąc grzyw, tysiąc oczu i mieczy,
w bój ostatni, zwycięski a chrobry!
Nikt nie zdoła okłamać, zaprzeczyć,
żeśmy byli u Nisy i Odry.

Dziś ta zbrodnia na wieki pomszczona.
Twierdz germańskich dymiące ruiny —
W wyciągnięte Ojczyzny ramiona
wracasz Ziemio, wracają twe Syny!

To nie mit, ni legenda popiołów
wyśpiewana w rybałtów rapsodzie,
ale prawda ciężka jak ołów,
krwią żołnierza zbudzona w narodzie.

Z legend i podań

Jak diabeł służył Krzyżakowi

Był raz w zakonie krzyżackim na zamku malborskim rycerz niemiecki, nazwiskiem Sebaldiusz Tharsen. Nie różnił się on właściwie niczym od wielu swych towarzyszów rozbójników i bezbożników. Pijanica przy tym okropny, miał nadto zwyczaj przeklinania wszystkiego i wszystkich przy każdej sposobności. A już szczególnie straszliwie klął, kiedy późnym wieczorem wracał pijany do swej celi zamkowej. I wtedy właśnie najwięcej znęcał się nad sługą swym, który musiał zdejmować mu buty i rozbierać go do spoczynku.

Pewnego razu wrócił później, niż zwykle. Było już znacznie po północy, kiedy sługa znużony czekaniem, zasnął w najlepsze. Pijany Krzyżak wołał na niego, ale sługa spał snem twardym i nie przebudził się. Wtedy Krzyżak zaczął kląć okropnie i przywoływać na pomoc wszystkich diabłów. I rzeczywiście po chwili z wielkim szumem i hukiem wpadł przez okno przywołany diabeł w straszliwej postaci. Diabeł stanął przed Krzyżakiem z dzikim chichotem. Po czym nagle jednym zamachem ściągnął mu oba buty z nóg. Podczas tego jednak pijany Krzyżak zaczął nagle ryczeć jak opętany. Bo oto razem z butami diabeł zdarł z nóg Krzyżaka skórę i kawały ciała.

Diabeł dokonawszy tego, zachichotał się znowu piekielnie i z szumem i hukiem zniknął za oknem. A w celi pozostał sam Krzyżak, wyjący z bólu. Przywołani następnie medycy leczyli go w dzień i w noc ale na próżno. Rany jątrzyły się coraz więcej i cuchnęły tak straszliwie, że w końcu wszyscy z daleka omijali jego celę. Tak tedy, opuszczony od wszystkich, zmarł po wielu tygodniach okropnych męczarni.

Cz. Kędzierski.

Zjazd Związku Nauczycielstwa Polskiego

Okręgu Poznańskiego

W czasie odbywającego się w pierwszych dniach sierpnia br. w Poznaniu Zjazdu Delegatów Związku Nauczycielstwa Polskiego — Okręgu Poznańskiego, obecny na Zjeździe przedstawiciel P. Z. Z. ob. Frankowski zaapelował do nauczycielstwa o ścisłą współpracę nauczycielstwa z P. Z. Z. W tej współpracy przede wszystkim zagadnienie ziem odzyskanych wysuwa się na pierwsze miejsce. Polski Związek Zachodni zwraca się do nauczycielstwa, aby w nauczaniu młodzieży sprawy zachodnie znalazły należyte miejsce, aby sens naszych 10-wiekowych zmagań w bezustannej, ciężkiej walce z niemczyzną znalazł w programie szkolnym należyty wyraz.

* czytaj: Nauka

W PRACY O POLSKOŚĆ ZIEM ZACHODNICH

OBRADY I UCHWAŁY ZJAZDU DELEGATÓW P. Z. Z.

Sprawy zachodnie i Ziem Zachodnich, które są przedmiotem działania Polskiego Związku Zachodniego, znalazły swój wyraz na posiedzeniu Zarządu Głównego i ogólnokrajowego zjazdu delegatów Zarządów Wojewódzkich Okręgów P. Z. Z., jaki miał miejsce w Poznaniu dnia 5 sierpnia br. Zjazd miał charakter ściśle wewnętrzny i był pierwszym zjazdem, na którym specjalną uwagę poświęcono kwestii skoordynowania działalności P. Z. Z. i sprawom osadniczym.

Posiedzenie zagaił prezes P. Z. Z., Ambasador R. P. w Ameryce ob. W. Barcikowski. W słowie wstępnym ob. prezes Barcikowski stwierdził, że w sprawie niemieckiej stanowisko P. Z. Z. jest jasne. Niemcy za wszystkie swoje zbrodnie, popełnione w Europie w związku z programem politycznym idącym w kierunku rozszerzenia „przestrzeni życiowej" kosztem innych narodów, zepchnięte być muszą terytorialnie do granic, im tylko należnych.

P. Z. Z. tak, jak dotychczas, realizować będzie program polityki polskiej w myśl odrodzonej, piastowskiej koncepcji z pełną świadomością i konsekwencją oraz współpracować z Rządem Jedności Narodowej nad rozbudową demokratyzacji urządzeń państwowo-społecznych.

Tymi wytycznymi i programem się kierując, Polski Związek Zachodni jest najbardziej kompetentą i powołaną w Polsce instytucją, mogącą sprostać leżącym przed Polską zadaniom, bo głównymi punktami programowymi P. Z. Z. są:

1. walka z niemczyzną i radykalne rozstrzygnięcie kwestii niemieckiej w Polsce,
2. zaludnienie Ziem odzyskanych elementem czysto polskim, zahartowanym w walce z niemczyzną i stanowiącym ściśle zespoloną więzią grupową społeczeństwo.

Po zagajeniu przez prezesa i dokooptowaniu członków Zarządu Głównego, w skład którego weszli z Rzeszowa — ob. dr Tabert, z Katowic — ob. dyr. Filipczyk, z Poznania — ob. prezes Szenic i ob. red. Brzoska, wygłosił sekretarz generalny Zarządu Głównego ob. Dubiel-Broszkiewicz Józef referat zasadniczy p. t. „Rola i zadania P. Z. Z. w akcji przesiedleńczo-osadniczej".

Konsekwencją zejścia polityki polskiej z torów polityki jagiellońskiej na tory polityki piastowskiej jest ustalenie granic Polski na Zachodzie, oraz współpraca i przyjaźń z Z. S. R. R. Ta sytuacja zrodziła akcję przesiedleńczo-osadniczą w Polsce i nadała jej charakter masowy, żywiołowy. Na Ziemiach Zachodnich jest dziś około 1.500.000 Polaków.

Obecnie sytuacja dojrzała o tyle, że do akcji osadniczej należy wnieść elementy planowości. Obrady Rady Naukowej w Krakowie z dnia 30—31 lipca br. wytknęły zasadnicze linie osadnictwa, który musi być planowy i opierać na systemie rejonizacyjnym, ze szczególnym uwzględnieniem województw przeludnionych. W akcji osadniczej główną rolę odegrają drużyny osadnicze, częściowo zmilitaryzowane, które mają za zadanie przy współpracy z P. U. R. i władzami administracyjnymi roztoczyć opiekę sanitarną, stworzyć punkty odżywcze, współpracować nad utworzeniem punktów etapowych, uzyskać dane statystyczne z Z. Z. Równocześnie drużyny osadnicze wraz z delegaturami P. Z. Z. i akcja kulturalno-oświatowa będą współpracować nad scementowaniem polskiego społeczeństwa na Z. Z. i wytworzeniem wspólnoty grupowej i społecznej.

W związku z tym powstają dwa zadania główne P. Z. Z.:

1) wydobycie jak najwięcej ludzi wartościowych ze starych Ziem polskich dla nowych ziem, dalej usprawnienie i zaktywizowanie działalności komitetów osadniczych poprzez wydziały osadnicze i drużyny osadnicze P. Z. Z.;

2. zorganizowanie tego polskiego elementu osadniczego, któr na Ziemiach Zachodnich jest, jako polskiego społeczeństwa więzią, opartą o stałą czujność w obliczu stale aktualnej walki z niemczyzną.

Aby te zadania spełnić, P. Z. Z. chce z P. U. R. ściśle współpracować i jako organizacja społeczna ze stanowiska społecznego kontrolować przebieg akcji osadniczej. Dla realizacji osadnictwa są powołane dwie instytucje: P. U. R. — jako instytucja państwowa i P. Z. Z. — jako organizacja społeczna.

Do tego czasu wysłał P. Z. Z. — 133.000 osadników na Ziemie Zachodnie. Od 15. 8. do 10. 9. wyśle 100.000 osadników i to zadanie spełni.

Nad tym głęboko przemyślanym referatem, wywiązała się ożywiona dyskusja, w której zabierali głos obywatele: inż. Bruehl z Krakowa, prezes Szenic St. z Poznania, dr Tabert z Rzeszowa, dyr. Filipczyk z Katowic, Kozłowski z Gdańska, mec. Grabski z Koszalina, Kubiak z Poznania, Minister dr Haneman z Warszawy, Przesmycki z Łodzi, Fiołka z Bydgoszczy, Tomalczyk z Łodzi, pułk. Kliszko z Warszawy. W dyskusji wszyscy zgodnie wysuwali słuszność tez ob. Dubiela, zwracali uwagę na konieczność współpracy z P. Z. Z., pogłębienia opinii o osadnictwie w społeczeństwie, zdynamizowania akcji osadnictwa-wojskowego, włączenia w rachubach osadniczych Polaków z zagranicy, specjalnie z Niemiec, a w związku z tym reaktywowania Światowego Związku Polaków poprzez P. Z. Z. usprawnienia planowości akcji osadniczej, wypracowania programu osadnictwa na okres zimowy. Stwierdzono zupełnie wyraźnie, trudności i niedociągnięcia w akcji osadniczej. Szczególnie niedociągnieęcia ze strony władz administracyjnych i bezpieczeństwa na Ziemiach Zachodnich są duże, ale niemniej trudności te przezwyciężone być muszą i będą. W ciągu roku Ziemie Zachodnie winny posiąść conajmniej 3.000.000 scementowanego i zorganizowanego społeczeństwa polskiego.

W związku zagadnieniami osadnictwa ob. minister dr J. Haneman zwrócił uwagę, że Niemcy będą starali się prowadzić robotę dywersyjną poprzez tworzenie partii politycznych, ale Rząd Jedności Narodowej nigdy nie zgodzi się na to, aby dla takich lub innych celów tworzone były o programie lewicowym partie polityczne niemieckie, mające inne, własne, czysto germańskie cele.

Te same myśli rozwija pułk. Kliszko, który w dalszych słowach podkreśla konieczność czujności wobec elementów reakcyjnych i szabrowniczych. Pozatym P. Z. Z., mimo swej bezpartyjności spełnia olbrzymią rolę w skali ogólnopaństwowej i jako taka organizacja napewno znajdzie należyte zrozumienie i poparcie u właściwych władz państwowych i Rządu Jedności Narodowej przy ściślej współpracy ze wszystkimi partiami politycznymi, organizacjami społecznymi i zawodowymi.

Po reasumpcji dyskusji przez ob. Dubiela ustalono, że tymczasową siedzibą Zarządu Głównego będzie Poznań, gdzie z początkiem września br. rozpoczną działać wszystkie agendy Zarządu Głównego P. Z. Z.

W wolnych wnioskach dyskutowano szereg spraw, jak sprawy finansowe, sprawy propagandy, sprawy Ziem Zachodnich wewnątrz kraju i za granicą, ruchu repatriacyjnego z za Bugu, linii działalności P. Z. Z., wspólnoty grupowej osadników, programu P. Z. Z., polityki narodowościowej, walki z niemczyzną, omówiono również sprawę Polaków z Niemiec i Łużyc. W dyskusji zabierali głos ob. ob. ambasador Barcikowski, Minister dr. Haneman, sekretarz Dubiel, skarbnik Przesmycki, prezes Szenic, pułk. Kliszko, Fiołka, Mielczarek, inż. Bruel, Tomalczyk, dr. Tabert, Mrowczyński, red. Barański, Pilichowski.

Zaakceptowano również projektowaną przez Okręg Poznański P. Z. Z. i będącą w stadium realizacji ogólno-polską wystawę ziem odzyskanych na tle 10-wiekowych zmagań polsko-niemieckich, która odbędzie się w Poznaniu jesienią br.

Wysłano również telegram do ob. Prezydenta Bieruta i ob. Premiera Osóbki-Morawskiego treści następującej:

„Zarząd Główny i Delegaci Zarządów Okręgowego Polskiego Związku Zachodniego zebrani na ogólno-krajowym zjeździe w Poznaniu w dniu 5 sierpnia 1945 r. przesyłają Rządowi Jedności Narodowej wyrazy radości i wdzięczności z powodu sukcesu, osiągniętego w Poczdamie przez oparcie granic Polski o Szczecin, o Odrę o Nisę i o Bałtyk. P. Z. Z., którego pracaześrodkowuje się w utrwaleniu polskości na polskich ziemiach zachodnich, zapewnia Rząd Jedności Narodowej o wytężeniu wszystkich swoich sił, celem zjednoczenia na wieki prastarych ziem piastowskich."

Cz. P.

KALENDARZYK OSIEDLEŃCZY

NASILENIE RUCHU OSADNICZEGO M. POZNANIA

W miesiącach marcu i kwietniu przeciętna dzienna wynosiła 100 osadników. W czasie od 15 marca do 1 maja wysłano 4500 osób.

W miesiącu maju przeciętna dzienna wynosiła 489 osadników. W czasie od 1 do 30 maja 1945 r. wysłano 14 6652 osób.

W miesiącu czerwcu przeciętna dzienna wynosiła 652 osadników. W czasie od 1-go do 30 czerwca 1945 r. wysłano 19 532 osadników.

W miesiącu lipcu przeciętna dzienna wynosiła 478 osadników. W czasie od 1 do 28 lipca 1945 r. wysłano 13 394 osób.

Okręg Poznański P. Z. Z. wysłał w czasie od 15 marca do 3 sierpnia 1945 roku 54 635 osadników.

P. U. R. NA MIASTO POZNAŃ

1. 8.	1945 wysłano	1273	osób
2. 8.	„ „	458	„
3. 8.	„ „	2233	„
4. 8.	„ „	1740	„

O NOWE NAZWY ULIC w Szczecinie

Szczecin, wracający na łono swej polskiej, lechickiej ojczyzny, powinien zaznaczyć w nowych nazwach swoich ulic i placów związki, łączące go od wieków z Polską. Więc naprzód winna się tam znaleźć arteria główna, która by nosiła nazwę Mieszka I-go oraz druga, związana z imieniem Bolesława Krzywoustego, który Szczecin, odpadły od Polski, ponownie z nią złączył naprzód siłą wojskową, a potem działalnością cywilizacyjną, bo z jego to inicjatywy a także i znacznych pieniężnych ofiar nastąpiło uchrześcijanienie Szczecina, a za nim i całego Pomorza Zachodniego.

Z Gniezna i z ramienia Bolesława Krzywoustego wyruszyła pierwsza misja (r. 1124) na Pomorze, której polem działalności były naprzód Pyrzyce (Piritz), później Wolin-Julin, a w końcu Szczecin. Misja składała się z mnichów i duchownych, grupujących się wokoło osoby biskupa Ottona z Bambergu, jej wodzem jednak i przewodnikiem był kasztelan Santocki (Zantoch) Paweł. Właściwie kasztelan Paweł był tym, który nawracał lud pomorski; był on bowiem tłumaczem misji. To, co biskup Otto powiedział po łacinie, czy (niemiecku?), to kasztelan Paweł tłumaczył ludowi pomorskiemu po polsku. Lud pomorski rozumiał kasztelana Pawła zupełnie bez przeszkody. Nie wiemy dokładnie, czy kasztelan Paweł ograniczał się tylko do ścisłego przekładu słów biskupa Ottona; raczej nie, raczej starał się ludowi pomorskiemu rzecz uprzystępnić, może nawet przykładami żywymi, czerpanymi z dziejów nawrócenia Polski. Musiał jednak kasztelan Paweł przekonywująco przemawiać, bo trafił do duszy ludu pomorskiego, skoro ten lud przyjął chrześcijaństwo z jego właśnie rekomendacji, aczkolwiek dotychczas odmawiał przyjęcia różnym misjonarzom, a w szczególności bezpośredniemu poprzednikowi Ottona, biskupowi Bernardowi, nawołującemu lud pomorski do chrześcijaństwa, bez tak wymownego tłumacza, jakim był najwidoczniej kasztelan Paweł. Kasztelan Paweł przemawiał do ludu pomorskiego z mównicy, stojącej na placu przed świątynią pogańskiego bóstwa Trzygłowa. Należałoby stwierdzić, w którym to miejscu było w dzisiejszym Szczecinie, i plac nazwać imieniem Kasztelana Pawła.

W świątyni tej odbyło się posiedzenie Senatu Szczecińskiego, na którym zapadło postanowienie przyjęcia chrześcijaństwa. Po tej uchwale zjawił się w Szczecinie książę ówczesnego Pomorza Zachodniego, Warcisław I, który, jak się zdaje, już był tajnym chrześcijaninem, bo nie stawiał żadnych przeszkód temu przewrotowi cywilizacyjnemu. Warcisław I godzien jest także upamiętnienia w nomenklaturze nowego Szczecina, tym bardziej, że on to przyłączył do Pomorza ziemie pogańskie Kicynów, a może i części ziemi Trzespienian, wyrywając je z rąk chciwych rabusiów niemieckich, co pod pozorem szerzenia chrześcijaństwa wdzierali się na ziemie lechickie, mordując i wywłaszczając prawych właścicieli.

Szczególnego zaś uczczenia i pamięci domagają się dwie zwłaszcza postacie z linii Głogowsko - Szczecińskiej (Wolgart) książąt pomorskich. Są to Barnim XII, w wieku XV, któremu w udziale dostało się księstwo bytomskie, i jego piękna i szlachetna bratanka, księżniczka Anna z XVII w., która otrzymała w dożywocie miasto Słupsk (Stolp) z okolicą. Barnim XII. spowodował Krofeya, że w zalewie germanizmu, wywołanym reformacją Lutra, począł pieśni kościelne i katechizm pisać po pomorsku (tj. po polsku z niektórymi dialektyzmami pomorskimi). Barnim XII

DR BOŻENA STELMACHOWSKA

Polska modlitwa zachodnich Kaszubów

Nareszcie wiatr od morza przyniósł nam dobrą nowinę. Już nie będziemy przystawali tęsknie u brzegów jeziora Żarnowieckiego, patrząc ku Zachodowi, na utracone zdawna ziemie. Odtąd, gdy myśl nasza wybiegnie ku Kaszubom, obejmie serdecznie całość tego obszaru, nie zatrzymując się u żadnej granicy.

Bo Kaszuby to nie tylko powiat morski i gdański na północy, oraz kartuski, kościerzyński, część chojnickiego i tczewskiego na południu, ale to niżej: Człuchów i Miastko i Szczecinek, a wyżej: Ziemia Koszalińska, obejmująca Lęborskie, Bytowskie, Słupskie i sam Koszalin oraz okolice Kołobrzegu i ujścia rzeki Dziwnej pod Szczecinem.

Nie wiele różni się gwara ludowa wschodnich i zachodnich Kaszubów, zwanych także Słowińcami, niema już dziś specjalnych odmian stroju, za to przetrwała słowiańska wspólnota wierzeń, zwyczajów, obrzędów u nadbałtyckich rybaków i u rolników kaszubskich.

O tym, że Kaszubi z półwyspu helskiego, z Karwi, z Dębek, myślą i czują po polsku, wiemy doskonale; świadczą za nich mogiły poległych i pomordowanych. Dziś pragniemy wiedzieć, jak przedstawia się kultura duchowa Kaszubów zachodnich, których witamy u progu nowych dziejów Polski.

Zanim dane nam będzie uścisnąć dłoń spracowaną „czesnego" (szanownego) rybaka z Gardnej, czy Zielezina, zanim odwiedzimy „belnych" (dzielnych) gburów, t. j. włościan w Główczycach lub Cecenowie, zanim owieje nas sztorm Bałtyku, a zaszumią lasy bukowe, zaszemrze fala na jeziorze Łebskim czy Sarbskim i „święta" góra Rewekol wzbudzi zadumę swą dawną słowiańską tradycją, warto już teraz sięgnąć do ksiąg i przekonać się, jakie istnieją dowody na to, że silnie i głęboko wrosła kultura polska w zachodnie Kaszuby.

W archiwum parafialnym kościoła w Smołdzinie, wiosce położonej nad rzeką Lepawą, między jeziorem Łebskim a Gardzieńskim — przechowywana była, a może znajduje się tam jeszcze i dziś, mała książeczka, zatytułowana w sposób następujący: „—**Duchowne piesnie**" przez Szymona Krofea, sługę słowa Bożego w Bytowie. Drukowano w Gdańsku przez Jacuba Rhode. Roku Pańskiego 1586 —".

Otwierają się przed nami dalekie horyzonty! Jest wiek XVI. W Bytowie panuje książę pomorski, Barnim XII. Pastor miejscowy, Szymon Krofey, chcąc rozpowszechnić w swej gminie pieśni i modlitwy kościelne w mowie zrozumiałej dla wszystkich, podejmuje się tłumaczenia i wydaje kancjonalik kaszubski. Książka, drukowana w Gdańsku, popularyzuje się na całych Kaszubach, skoro wspomniany egzemplarz zachował się daleko od Bytowa, nad morzem.

Odczytajmy kilka zdań z przedmowy: „— — aby potem więcej potrzebnych Księgów w tej mowie wyłożono y w jedności kazania słowa Bożego y piesien Synu Bożemu da wieukuią Cjerkiew y pospólstwo westrzód tich Ludzy zbierano być mogło — — —" Jeżeli tok zdań jest nieco wyszukany, a więc trudny od razu do uchwycenia, a pisownia szwankuje, niemniej rozumiemy, o co chodzi, szczególniej, jeśli uprzytomnimy sobie staropolszczyznę z tych samych czasów. Posłuchajmy jeszcze samych pieśni, tych, które lud na Kaszubach śpiewał.

Oto zwrotka z hymnu „Veni Redemptor gentium":

pokrywał wszystkie koszty wydawnicze w Gdańsku, zatem w Polsce, nie wiadomo dokładnie, dlaczego w Gdańsku a nie w Szczecinie. Jego śladem poszła księżna Anna, która upodobała sobie szczególnie miejscowość Smołdziny (Schmolzin) w powiecie słupskim, gdzie u podnóża góry Rewenol wybudowała zamek z kaplicą. Tam sprowadziła kapelana swej ciotki, Michała Mostnika - Pontanusa ze Szczecina, i zleciła mu kontynuować dalej prace Krofeya. Pamiątki niestety po księżnej Annie nie uchowały się żadne, wyjąwszy właśnie pieśni i katechizm na Mostniku.

Księżna Anna cieszyła się olbrzymią popularnością. Gdy odwiedziła Gryfię (Greifswald, w dokumentach książąt pomorskich Grippeswalde), gdzie książęta pomorscy założyli uniwersytet, funkcjonujący po dziś dzień, została przyjęta przez młodzież akademicką ówczesną z niesłychanym wprost entuzjazmem. W Smołdzinach zaprowadziła pomorskie nabożeństwo, które dotrwało do połowy XIX wieku, i dopiero prześladowania, połączone z wojskową okupacją Smołdzin, zmusiły ludność miejscową do pogodzenia się z wyrzuceniem pomorskiego nabożeństwa, trwającego od czasów księżny Anny.

Dziwna rzecz! O Krożach wieleśmy słyszeli, o Krożach litewskich, ale o ciężkiej walce ludu pomorskiego w Smołdzinach w obronie polskich nabożeństw rzadko kto wiedział i słyszał. A przecież jest to krew z krwi naszej i kość z kości naszych. Księżna Anna także w Gdańsku drukowała dzieła Mostnika, a entuzjastyczne jej przyjęcie w Gryfii przez młodzież akademicką pomorską zapewne należy stawiać w związku z jej działalnością wydawniczą, która wprawdzie wtedy nie była jeszcze jawna, ale przecież wiedziano, co ona ma na myśli i do czego dąży. Gdy tedy Szczecin, Słupsk, Smołdziny i Bytów znalazły się obecnie w rękach polskich, świetlane postacie Barnima XII. i bratanki jego, księżniczki Anny, winny otrzymać zadośćuczynienie w pamięci o nich. Na pomniki na razie za wcześnie, ale wyrazić swą cześć dla nich w nazwach ulic i placów już dzisiaj w miastach, gdzie te istotnie rodzime postaci działały, czas największy.

Prof. Dr M. Rudnicki

Drezdenko powraca do życia

(Koresp. wł.) Drezdenko, leżące na linii Krzyż—Szczecin, należące do powiatu strzeleckiego, liczyło swego czasu około 9 tys. mieszkańców. Obecnie liczy niewiele ponad 600 mieszkańców — Polaków i około 100 Niemców, oddanych do dyspozycji komendzie rosyjskiej. Ponadto przebywa tutaj w obozie około 6000 b. jeńców włoskich.

Uruchomiona została elektrownia, wodociągi, browar, fabryka wód mineralnych, stolarnia itp. zakłady. Czynna jest w sali sądowej szkoła powszechna, do której uczęszcza 60 dzieci. Otwarto również kino „Polonia", kawiarnie, restauracje i inne przedsiębiorstwa.



Przy akcji żniwnej

Żniwa są w 80% ukończone, a zajęci byli w większości Polacy, reemigranci z Niemiec, których opłaciło miejscowe kupiectwo, wyasygnowawszy przeszło 10 tys. zł na ten cel. Fakt godny naśladowania.

Drezdenko, zniszczone znacznie mniej, aniżeli inne okoliczne miasta, może przyjąć jeszcze kilka tysięcy osób. **P.**

Przyć odkupicielu pogański
Od Panny porodzony
Wszytek świat narodzeniu
Dziwuje się takiemu...

Pieśni tej towarzyszy modlitwa:

Gotuicie drogy Panu
Naprawiaycie stegni Bogu
Wszechmogący miły Panie Boże...

Trudno dziś przesądzić, ile błędów popełnił drukarz w Gdańsku. Kaszubi z całą pewnością nie błądzili, chwaląc Wszechmogącego.

Przenieśmy się teraz myślą dalej na zachód, z Bytowa do Słupska. Jest wiek XVII.

Siostra księcia pomorskiego, Bogusława XIV, a córka Bogusława XIII. Anna Gryfitka, panuje nad tą częścią Ziemi Kaszubskiej, jako ostatnia ze swego rodu. Jest to pani mądra i zapobiegliwa, pełna dobroci i miłosierdzia. Liczne odbyła po świecie podróże, zaznajomiła się więc z dziełami sztuki zagranicą, pragnie je przeszczepić również i na Kaszuby. Buduje więc pałac i kościół w Smołdzinie, wznosi przepiękną świątynię w Słupsku, wyposaża bogato jej wnętrze. Interesuje ją przede wszystkim malarstwo. Ona to więc każe zawiesić w pobliżu ambony doskonale wykonany portret Pontanusa. Sama inicjuje do tego alegoryczne epitafium w języku łacińskim.

Budzi się pytanie, kim był ów kaznodzieja słupski, jeśli zasłużył na tak godny pomnik? W jakiej mowie kazał? Dlaczego ceniła go tak wysoko słynna w kraju i zagranicą księżniczka? Nad jakim to dziełem pracowali wspólnie, Anna Gryfitka i miejscowy duchowny? Zaciekawia idea, łącząca ich przez lat kilkadziesiąt.

Otóż Pontanus to: łacińska transkrypcja kaszubskiego nazwiska: Mostnik. Michał Mostnik przez długie lata zarządzał parafią słupską i smołdzeńską, a tak bardzo zabiegał o ubogich swej gminy, że sam zaledwie był najuboższym z nich. Po jego śmierci dwór książący musiał zapłacić powstałe długi. Na wspomnianym obrazie trzyma on polską księgę w ręku jako symbol najważniejszej w życiu działalności. Michał Mostnik bowiem za poparciem Anny Gryfitki wydał drukiem kancjonał kaszubski, mały katechizm, psalmy Dawida oraz Pasję Chrystusową. Wydawnictwa datują r. 1643, w Gdańsku.

Nawołuje więc lud swój serdecznie: „— — Póydzcież sam Dzecy, posłuchayce mie: Bojacności Pańsky nauczę was. ... Chceszli być Prawy Chrześcyan? Ucz sie Catchiszma nauka. A według tey pilnie rzadzy wiarę i żywot twóy zawżdy."

Psalmy Dawida opatruje następującym nagłówkiem: „— **Ty ksąszky P. Bogu jednotrojnemu ku chwały y Zbudowaniu kościoła jego, SŁOWIĘSKEGO w nasze Pomorske na prośba y ku dziełu tosz z nakładem Darowanym niektórych pobożnych Mężów spisał przełsził y na jawność wydał MICHAŁ MOSTNIK"...** Znajdują się tu m. in. drobne wierszyki Pontanusa np. „— Chto się według tych Słów rządzy, Ten dom swój dobrze opatrzy itd....

Jakże też brzmi „Dziesięcioro" po kaszubsku, czy bardzo odbiega od staropolszczyzny, czy mamy trudności w zrozumieniu?

Ty nie masz inych Bogów mieć przy mnie.
Ty nie masz imienia Pana Boga twego próżno używać.
Ty masz Dzień Święty święcyć.
Ty masz Oyca twego y Matka twa czestować, aby sie tobie dobrze działo a tyś długo żyw był na ziemi.
Ty nie masz zabijać.
Ty nie masz cuzołożyć.
Ty nie masz kraść.
Ty nie masz fałszywie świadczić procimko twemu Bliźnemu.
Ty nie masz pożądać twego bliźnego domu.
Ty nie masz pożądać twego Bliźnego żony, Czeladźy, Parobka, Drużice, Dobytka, Osla, Wola, Konia, ani niczego, co le jego jesta.

(dokończenie nastąpi)

Oni kolonizowali, my — osiedlamy się

Opole, w sierpniu

Jeszcze w lutym i w marcu bieżącego roku od Bytomia do Opola, od Opola do Wrocławia, a stamtąd aż do Legnicy i dalej, ziemia była pusta i próżna. Oto pod uderzeniem siły wojennej uległ prawie całkowitemu wyludnieniu kraj, należący do najgęściej zaludnionych w Europie. A gdy w parę tygodni później, po przejściu głównych wojsk sowieckich w kierunku na Łabę, wyszła jednak z dziur i lasów i piwnic pewna część mieszkańców Śląska, udając się do swych mieszkań i gospodarstw — to byli to autochtoni, od wiek wieków zamieszkali tutaj, w dorzeczu Odry i Wisły, potomkowie średniowiecznych Ślęzan. Na Śląsku Opolskim pozostali Polacy. A niemcy w głównej masie odeszli. Niemcy odeszli. Zostawili ziemię, gospodarstwa, fabryki, zbrodnię, pamięć swego wiekowego tyraństwa, stuleciami nawarstwowione ślady.

I oto naprzeciw tej nieograniczonej pustce i naprzeciw tym niemieckim stuleciom, które okupowały Śląsk — ruszyła Polska. Miała do tego trzy główne prawa: pierwsze: prawo zwycięstwa historii, — drugie: prawo powrotu na swoje, — trzecie: prawo zabezpieczenia pokoju.

A więc — osiedlamy się na ziemiach naszego zwycięstwa, osiedlamy się nad Odrą i Nisą, w polskim kraju wielkiego Śląska. Aby nas znowu nie poraził jakiś tragiczny wrzesień 1939 roku krzykiem: „Niemcy idą!"

Niemcy idą? — Tak, szli od średniowiecza na Śląsk. Przybywali masowo, a czując, że teren, na który idą, jest obcy dla nich, nazwali siebie kolonizatorami, a akcję swego przybywania — kolonizacją.

Kolonizacja niemiecka na Śląsku w wieku XII i XIV stanowiła pierwsze zorganizowane uderzenie w podstawy państwowości polskiej. Nie wchodzimy dzisiaj w przyczyny tej kolonizacji, chociaż podnieść trzeba, że Cesarstwo wtenczas nie było krajem przeludnionym, a chłonność Śląska była minimalna. Mimo niewątpliwych spustoszeń, spowodowanych najazdem Tatarów, nie był to kraj pusty. Owszem, najdawniejsze wsie śląskie, które były, jak stwierdzają uczeni, wsiami czysto polskimi, posiadały od 25 do 65 gospodarstw. I nie brak było na polskiej wsi na Śląsku średniowiecznym ani rolników ani rzemieślników. Ponad 30% mieszkańców tej wsi jeszcze przed kolonizacją stanowili wykwalifikowani rzemieślnicy polscy. A jednak, a mimo to...

Niemcy idą! Idą zorganizowaną falą przez długi przeciąg dwóch wieków, by później w wieku XV już napływać tylko pojedyńczo aż do nowej masowej kolonizacji wieku XVIII.

Według obliczeń niemieckiego uczonego Meitzena kolonizację niemiecką, która się odbywała na przestrzeni wieku XIII i XIV przeszło wówczas 1 500 wsi i osiedliło się na Śląsku około 180 tysięcy niemców, którzy zajęli głównie wsie na Śląsku Dolnym.

180 tys. niemców — którzy weszli w średniowieczu na Wielki Śląsk, to sto osiemdziesiąt tysięcy wrogów, to sto osiemdziesiąt tysięcy germańskich kobiet i germańskich chłopów, którzy miejscowego zasiedziałego rolnika polskiego na Śląsku poczęli traktować jako swego najemnika i parobka, to sto osiemdziesiąt tysięcy popleczników i agitatorów, popierających skwapliwie każdą akcję, zmierzającą do odłączenia Śląska od Polski.

Ale i ten zastrzyk niemczyzny był niewystarczający, aby spowodować naszą przegraną na tych terenach. Przez długie setki lat ostaliśmy się walcząc. Przepadały pozycja za pozycją, ale najważniejsze bastiony trwały.

Setki lat. W dwuch setkach lat umiała Europa zachodnia skolonizować prawie całą Amerykę Północną i Południową, a państwo niemieckie mimo olbrzymich wysiłków nie mogło skolonizować piastowskiej ziemi śląskiej.

Śląsk musi być skolonizowany! Śląsk musi być niemiecki! W r. 1768 król pruski Fryderyk oświadcza: „Śląsk musi przyjąć do siebie jeszcze 200 tysięcy ludzi". — Ludzi, to znaczy niemców.

I rozpoczęto przy pomocy ustaw, olbrzymiego kapitału państwowego, wielkich i doskonale przygotowanych planów — największą w owym czasie na terenie Europy akcję osiedleńczą. Kolonizacja fryderycjańska ma swoje ściśle określone cele. Między innymi tak czytamy o niej w pewnym cyrkularzu królewskim: „Przy zakładaniu nowych wsi należy głównie na to zważać, by tam osiedlać niemiecką, a więc pracowitą ludność, która doprowadzi ziemię do wysokiej kultury, a ludność polską, a więc tępą, coraz liczniej przepędzać do przemysłu."

Akcja osiedleńcza Fryderyka na Śląsku była ciężką agresją na polskość tej ziemi. Postępowała opornie, ale przynosiła efekty, tu i ówdzie duże. Na przykład w ciągu dwu lat w samym powiecie opolskim utworzono 24 przyczółki niemieckości — 24 wsie. Kolonizowano przede wszystkim niemcami z zachodu, ale także kim tylko się dało, a nawet czeskimi Husytami. Byle prędzej, byle liczniej.

Zalać Polaków śląskich, zmusić ich do niewolniczej roboty u baronów przemysłowych, wyssać siły i zniszczyć. A lud Opolszczyzny wówczas był sam. Nie miał przywódców, nie miał kapitału, nie miał możliwości wpływania na treść ustaw. Tragicznie bezbronny.

A tamci rządzą, uczą po szkołach, wydają obowiązujące cyrkularze. Śląsk — to nie Generalgouvernement, to nie „kraj przyboczny", ale... „same Niemcy".

I tak szli wrogowie na tę ziemię wiekami: prawem i lewem, siłą i podstępem, z powodu handlu i przemysłu i także z powodu dzikiego „Drang nach Osten".

A teraz naprzeciw tym niemieckim stuleciom idziemy my. Idziemy się osiedlać, my, chłopi i rzemieślnicy, nauczyciele i kupcy, my, Rzeczpospolita Polska.

Idziemy naprzeciw nowym stuleciom, które będziemy tworzyć pracą! Nie przeprowadzamy kolonizacji, ale osiedlamy się na swoim! Na Śląsku! Na ziemi historycznej sprawiedliwości! Na ziemi zwycięstwa!

Z. Bednorz

W kilku wierszach

Nad spolszczeniem nazw ulic i placów miasta Szczecina pracuje specjalna komisja. Podobne komisje czynne są również w innych miastach. W Olsztynie przemianowano już wszystkie ulice.

Sopoty zostały upatrzone jako miejsce tegorocznych rozgrywek o tenisowe mistrzostwo Polski.

4.900.000,— zł przyznało Ministerstwo Odbudowy Kraju dla miast pomorskich na cele odbudowy.

„Spółka Młodych Rybaków" została utworzona przez Wydział Morski w Kamienicy nad jeziorem bukowieckim.

Gorzów wysłał na odbudowę Warszawy 500 kompletów pieców kaflowych, kilkadziesiąt tysięcy okuć, kilkaset drzwi i okien oraz większą część budulca.

W tych dniach uruchomiona została komunikacja lotnicza na trasie Bydgoszcz—Koszalin—Bydgoszcz. Samolot kursuje na razie tylko w trzech dniach, a mianowicie we wtorki, czwartki i soboty i zabiera ze sobą pocztę oraz pasażerów.

Z NASZYCH REPORTAŻY

Zaludniają się wsie nasze na Zachodzie

Wszelkie trudności łamie silna wola i twarda praca

Ciężko i ospale rusza z poznańskiego dworca głównego pociąg w kierunku na Szczecin — jakby nie chciał wraz z masą repatriantów i przesiedleńców opuścić Poznania; może w przeczuciu, że zbyt wielu szabrowników pozajmowało przedziały. Zwolna jednak wysunął się pociąg jak olbrzymi wąż na rozległe pola, posuwając się coraz chyżej ku Zachodowi.

Mijamy czyste i schludne dworce, mijamy Szamotuły, Wronki, przejeżdżamy Wartę i Noteć, mijamy starą granicę polsko-niemiecką i stajemy niebawem w Krzyżu, ważnej stacji węzłowej. Miasto to, liczące przed wojną kilkatysięcy mieszkańców nosi poważne ślady stoczonych tam walk. Po chwili ruszamy dalej, mijamy kilka mniejszych stacyjek, prawie wszystkie w mniejszym czy większym stopniu odczuły skutki nawały wojennej. Stajemy w b. Woldenburgu, obecnie Dobiegniewie. Miejscowość ta znana jest szerszemu ogółowi, gdyż mieścił się tutaj oficerski obóz polskich jeńców wojennych. Wreszcie stajemy w naszej stacji docelowej w Choszcznie (Arnswalde).

Powiatowe to miasteczko, liczyło przed okresem działań wojennych około 14 tys. mieszkańców. Przypomina nam do pewnego stopnia nasz Ostrów czy Kościan. Burza wojenna poczyniła wielkie spustoszenia. Schludne to ongiś garnizonowe miasteczko zniszczone jest mniejwięcej w 70 proc. Uległy silnym uszkodzeniom oba kościoły: katolicki i ewangelicki, fabryka maszyn i szereg innych zabudowań, których odrestaurowanie potrwa zapewne dłuższy czas i pociągnie poważne koszta. Mimo tych zniszczeń, wprawdzie bardzo powoli, życie się potęguje. Codziennie zjeżdżają repetrianci i przesiedleńcy, którym Starostwo oraz P. U. R. przydzielają odpowiednie placówki. Niemców jest nie wiele, pozostali tylko ci, którzy zajęci są przy usuwaniu gruzów itp. pracach.

A jednak, jak oświadcza starosta ob. Książek — stan liczebny miasta jest wciąż jeszcze nikły, ażeby podołać zagospodarowaniu tych urodzajnych ziem.

Z Choszczna ruszamy 7 km w kierunku północnym do Sławęcina. Po drodze spotykamy przeważnie pojazdy wojskowe, osiedleńcy zajęci są w swych gospodarstwach — to też do miasta udają się rzadko, zresztą nie wszyscy posiadają konie. Sławęcin to, stara wioska, której historia sięga końca 17 wieku. Budynki i zabudowania świadczą o doskonałym zagospodarowaniu i kulturze tego osiedla. I tutaj wojna pozostawiła swe ślady.

Sławęcin — jest obecnie rezydencja wójta, którym mianowany został ob. Józef Grzesik, od niego dowiadujemy się, podczas naszego niedługiego pobytu szereg ciekawych szczegółów.

Siedziba wójtostwa — Sławęcin liczy obecnie około 35 rodzin, które zjechały w połowie kwietnia z Wileńszczyzny i Wołynia. Kilka rodzin rekrutuje się z repatriantów z Niemiec. Jeszcze tylko nieliczne gospodarstwa są w tej wsi do obięcia, a są to przeważnie tzw. kolonie. Wieś otrzyma w najbliższym czasie agenturę pocztową, jest już liczebniejszy posterunek milicji, a istnieje uzasadniona nadzieja, że w najbliższym czasie otrzyma i własną sieć energii elektrycznej. Sławęcin, podobnie jak również kilka okolicznych wsi, otrzymywało prąd z Choszczna. Z powodu uszkodzenia elektrowni w tym mieście, starania idą w kierunku, by wsie we własnym zakresie przystąpiły do wytwarzania prądu elektrycznego, co jest na dobrej drodze. Jest na miejscu nieznacznie uszkodzony kościół, którym narazie nikt się nie opiekuje.

Do gminy Sławęcin należą 22 wsie, które oczekują na ludzi i na prawowitych gospodarzy tej ziemi. Żniwa tylko częściowo zostały przeprowadzone, przeważnie na działkach osiedlonych. Obszary byłych majętności w Pominie, Helpie i in. obejmujące po 100 i więcej hektarów każda, czekają na żniwiarzy. Trzeba bezwzględnie pokonać wszelkie trudności i żniwa jak najprędzej ukończyć.

Nie chciałbym powiedzieć, że wszystko przedstawia się tak różowo — informuje nas w dalszym ciągu uprzejmy interlokutor. Brak nam różnych towarów pierwszej potrzeby, jak soli, zapałek, nafty itp. Również brak lekarstw daje się odczuwać. Utworzenie w Choszcznie, jako mieście powiatowym odpowiedniej spółdzielni usunęłoby te niedomagania, gdyż mieszkańcy są zniewoleni podejmować dalsze podróże do Starogrodu a nawet Poznania, co jest połączone z wydatkami i stratą czasu. Odczuwamy brak lektury. Czynione są starania w celu urządzenia skromnej biblioteczki, o sprowadzanie czasopism oraz tak niezbędnych podręczników szkolnych dla dziatwy.

Stan żywego inwentarza nie przedstawia się korzystnie, nie wszyscy rolnicy są w posiadaniu koni i krów. Stan pozostałego, drobnego żywego inwentarza wykazuje nieznaczny przyrost.

Z chwilą poprawienia się warunków komunikacyjnych i transportowych wiele obecnych bolączek będzie można usunąć.

Narazie jednak główny nacisk kładziemy na ukończeniu żniw i przygotowanie się do zasiewów — kończy miłą pogawędkę nasz rozmówca.

T. Paczkowski

W NOWEJ SOLI WRE PRACA

(Kor. wł.) Na południowy zachód od Zielonej Góry w pow. kożuchowskim, 2 klm od Odry, położone jest miasto Nowa Sól. Ponieważ brak połączenia kolejowego, udajemy się do Nowej Soli rowerem. Odległość od Zielonej Góry wynosi 23 klm.

Cała trasa, to przepiękny krajobraz, obfitujący naprzemian w góry, lasy oraz łany dojrzałego zboża lub zielonych łąk. Ludności jednak spotyka się mało, a domy oczekują na nowych gospodarzy. Spotyka się tam ludzi wytrwałych, gotowych do walki z trudnościami, którzy po okresie przejściowym na pewno zwyciężą.

Docieramy wreszcie pod wieczór do celu. Na pierwszy rzut oka miasto robi bardzo miłe wrażenie, mimo opustoszenia. By znaleźć zakwaterowanie, udajemy się do PZR-u, i tu nas czeka miła niespodzianka. Inspektor rej. P. U. R. inż. Zdzisław Sakowicz, przyjmuje nas chętnie i udziela wszelkich informacji. Punkt etapowy P. U. R., Kożuchów w Nowej Soli, wyposażony jest wspaniale. Zwiedzamy go mimo spóźnionej pory.

Etap podzielony jest na dwa oddziały: dla repatriantów — osadników i dla powracających z Niemiec. W tej chwili dysponuje lokalami z liczbą 700 łóżek. W okresie od 17 czerwca, tj. od czasu uruchomienia etapu do 15 lipca przewinęło się przez punkt przeszło repatriantów-osadników, z których 50% osiedliło się, oraz 394 powracających z Niemiec. Mimo ciężkich warunków, szczególnie niedostatecznej liczby Milicji Obywatelskiej, która gwarantowałaby maksimum bezpieczeństwa, Inspektor przy pomocy kierownika etapu Jana Sawickiego, robią co mogą dla dobra Państwa i ogółu.

Sama Nowa Sól — to miasto portowe i wybitnie przemysłowe z przepiękną okolicą. Zniszczenia wojenne nie duże. Miasto liczyło przed wojną około 17 tysięcy mieszkańców. Dalsi (5 tysięcy osób) zatrudnieni byli jako robotnicy sezonowi. Z liczby tej pozostało na miejscu lub powróciło około 6000 niemców. Ilość ta wybitnie zmniejszyła się przez wysiedlenie. Pozostawiono niemców władających językiem polskim, tych, którzy noszą nazwisko polskie i posiadają przodków Polaków, oraz fachowców, zatrzymanych przez komendę wojsk radzieckich. Mimo, że w Nowej Soli warunki osiedlania są bardzo pomyślne, napływ osadników jest nikły. Liczba stałych mieszkańców sięga w tej chwili około 1000 Polaków i około 300 niemców.

W Nowej Soli znajdują się zakłady przemysłowe, także ciężkiego przemysłu, jak odlewnia żelaza, fabryka papieru, fabryka nici i szereg innych, w tej chwili nieczynne. Magazyny są dość dobrze zaopatrzone w surowiec, a gotowe produkty zabezpieczone. Uruchomiono już młyn, olejarnię, browar, fabrykę wód mineralnych i różne inne prywatne przedsiębiorstwa handlowe. Czynna jest apteka, szpital powiatowy, szpital miejski, Polski Czerwony Krzyż, oraz Stacją Opieki nad Matką i Dzieckiem. Zabezpiecza się także zabytki kultury i sztuki. Odczuwa się ogromny brak rąk do pracy.

Nie małe zasługi w organizowaniu całokształtu życia gospodarczego i społecznego ma również Bronisław Kłaczyński, burmistrz miasta Nowa Sól.

L. Kulczak

Poświęcenie kościoła w Gorzowie

(Kor. wł.) W ramach pierwszych polskich dożynek, jakie odbędą się we wrześniu w Gorzowie, odbędzie się uroczystość poświęcenia kościoła. Przewidziane jest również otwarcie wystawy regionalnej, która ma zobrazować polskość Ziemi Lubuskiej na przestrzeni wieków. W związku z odnajdywaniem na Ziemi Lubuskiej starych dokumentów polskich, o czym już donosiliśmy, wystawa ta zapowiada się bardzo interesująco.

Praca kulturalna na Pomorzu Zachodnim

Określenie „pionier" dla człowieka, pracującego na przyłączonych do Polski nowych terenach, ma wprawdzie w sobie trochę poetyckiej przesady, ale cechy pionierskie bardzo są zachodnim osadnikom przydatne, w wielu wypadkach wręcz niezbędne. Jak praktyka wykazała, konieczne jest pewne zahartowanie, obojętność na niewygody, braki i trudy, pogoda ducha i wytrwałość, nieraz upór przy dokończeniu raz podjętego dzieła.

Warunki pracy dla każdego jej rodzaju, czy to będzie praca inżyniera, czy stolarza, lekarza czy cieśli, są bardzo do siebie zbliżone. Każdy z nich musi sobie własnoręcznie, nie oglądając się na cudzą pomoc, zmontować swój warsztat, zdobywać własnym przemysłem narzędzia i materiał. Słowem „pionier" musi być potrochu szklarzem i kucharzem, ślusarzem i mularzem, a nade wszystko tragarzem, no, i człowiekiem zaradnym, przedsiębiorczym, obdarzonym sporą dozą fantazji i pewną żyłką awanturniczą.

Jesteśmy tu wszyscy potrochu Robinsonami. Ale niekoniecznie każdy musi być wykwalifikowanym i dyplomowanym Robinsonem. Nasz „dziki Zachód" nie jest jednak wyspą bezludną.

Ale co to wszystko ma wspólnego z pracą kulturalną na Pomorzu Zachodnim? Zaraz to wytłumaczę.

Redakcja „Polski Zachodniej" zwróciła się do Wydziału Kultury i Sztuki przy Urzędzie Pełnomocnika Rządu na Okręg Pomorza Zachodniego, z prośbą o informacje co do pracy tego Wydziału. Możnaby tych informacyj udzielić sucho i urzędowo: zabezpieczone takie a takie zabytki i eksponaty, stwierdzono zniszczenie takich a takich obiektów, zorganizowano to, to i tamto. Ale te informacje nie dałyby żadnego obrazu pracy, która przecież odbywa się w zupełnie innych, niż normalnie warunkach. Urzędowanie przy biurku, pisanie sprawozdań, instrukcyj, zestawień, to tylko marginesowa, mało ważna i mało istotna część pracy. A sama praca nie jest też efektowna i obfitująca w olśniewające wyniki. Rumieniec wstydu wypływa na czoło, gdy trzeba w sprawozdaniu miesięcznym według schematu, pomyślanego dla normalnie pracujących województw, dać odpowiedź na pytanie: ile szkół artystycznych samorządowych, państwowych i prywatnych, ile muzeów i galeryj prywatnych, ile zespołów dramatycznych, muzycznych, śpiewaczych, działa na naszym terenie, ile odbyło się wystaw plastyki, ilu mamy zarejestrowanych muzyków, pisarzy, malarzy itd.

Sprawozdania urzędowego, niestety, nie można napisać w formie felietonu. Starałem się wprowadzić Czytelnika w ogólną atmosferę „pionierki", aby uświadomić, w jakich warunkach toczy się nasza praca, zarówno pracownika na polu kultury i sztuki, jak i stolarza, inżyniera, rzeźnika, lekarza.

W dodatku Województwo przenosi się z miejsca na miejsce, a w każdym trzeba na nowo zakładać i urządzać biura i mieszkania: Piła, Szczecin, Starogród, Koszalin, a teraz znów perspektywa przenosin do Szczecina. Wojażujemy już tak od kwietnia. Początkowo zespół pracowników Wydziału stanowił sam jego naczelnik: dyr. Czapelski, b. dyrektor teatrów poznańskich i lwowskich, później uzupełniło go dwóch kierowników Oddziałów: prof. S. Jarocki, znany art.-malarz, ceniony dekorator teatralny oraz niżej podpisany. Dopiero w ostatnim czasie nasze grono powiększyło się do 7 pracowników.

Pobyt w Pile, gdzie miejscowe muzeum i teatr zastaliśmy zupełnie zbombardowane, zużyliśmy na spenetrowanie tych ruin i wyciągnięcie z nich, co się da. Można sobie wyobrazić, w jakim stanie wyciągaliśmy spod gruzów ocalałe szczątki rekwizytów i eksponatów. Przekonaliśmy się jednak, że nie należy zrażać się zewnętrznym wyglądem. Wśród śmieci i gruzów można znaleźć połamane, ale możliwe do wyreparowania sceniczne meble, peruki, dekoracje, farby, instrumenty muzyczne, książki, nuty itp. Wprawdzie przeciętny naczelnik Wydziału, lub referent wojewódzki nie wyobraża sobie swej pracy, jako wynoszenie ze spalonego gmachu kupy gruzów i śmieci, noszenie skrzyń, beczek, płacht dekoracyj, suszenie mokrych peruk itp. tym nie mniej jest to zajęcie interesujące i trzeba obiektywnie stwierdzić, pożyteczne.

W Koszalinie tryb naszego życia przybrał charakter bardziej osiadły. Zdobycz kulturalną porozmieszczało się częściowo w bezpiecznych miejscach — choć, niestety, bardzo niewielki procent tego, co ocalić należało, udało się nam ze względów technicznych wywieźć. Po jakim takim uporządkowaniu tego, co zostaliśmy na miejscu, w Koszalinie (tj. teatru i miejscowego muzeum), zabieramy się do pracy właściwej, należącej do zakresu Wydziału.

Łatwo nie jest. Ludzi brak. Referaty Kultury i Sztuki w wielu jeszcze starostwach czekają na obsadę. Komunikacja (to nasz największy ból) bardzo trudna, bo samochodów ma województwo za mało i wyjazdy w teren są bardzo utrudnione. Ale powoli życie kulturalne, równolegle do rozwoju akcji osadniczej i życia gospodarczego zaczyna się organizować. Powstają towarzystwa miłośnicze, kółka dramatyczne, śpiewacze, orkiestry.

Pierwsze imprezy artystyczne — części koncertowe na akademiach 1 Maja i 3 Maja w Pile — organizowane przez Wydział, były też jedynymi na terenie całego zachodniego Pomorza. Teraz poszczególne ośrodki zaczynają już we własnym zakresie organizować wieczory artystyczne, obchody, akademie. Już Święto Morza, już rocznica Grunwaldu były czczone i w artystyczną oprawę nie tylko w rezydencji Województwa, ale i w całym szeregu prowincjonalnych ośrodków.

Pierwszy raz od kilkuset lat na tej prapolskiej ziemi, polskie wydarzenia! Pierwsza Msza Święta, polska akademia, polski koncert, defilada polskiego wojska, polskiej organizacji młodzieży, otwarcie polskiej świetlicy, teatru, szkoły itd. To warto przeżywać, — to jest przecież kawałek żywej historii! Historii, w której budowaniu bierze się samemu czynny, najbardziej osobisty udział.

Tadeusz Kraszewski.

NA ZACHODZIE JEST ZIEMIA

Pod takim tytułem znajdujemy w krakowskim „Tygodniku Powszechnym" ciekawy artykuł Edm. Osmańczyka. Wykazuje on na podstawie częściowo źródeł niemieckich, że bezprzykładna w dziejach katastrofa narodu niemieckiego ma swe źródło w zwycięstwie rozumu przy jednoczesnej zatracie uczucia. Prostym następstwem tego był brak umiłowania ziemi i zatamowanie rozrodczości. Z takim wrzaskiem głoszone po świecie zadanie niemieckie, że narodowi niemieckiemu potrzeba ziemi, wypływało wyłącznie z instynktu zaborczości pruskiej, żądzy zdobycia potęgi, a nie posiadania ziemi: „Gdyby potęgę w świecie gwarantowało posiadanie koni, Prusacy zabieraliby wszystkim narodom konie, aby panować nad światem".

„Niemcy zabłąkani na obce słowiańskie ziemie nad Łabą, Odrą i w ujściu Wisły, nie

potrafili przez skalę swej pychy zapuścić korzeni w ziemię, którą zdobyli. Zawieszeni między niebem a ziemią, w balonie władczej pychy, tracili „niepotrzebną" rozrodczość, aż stali się w Nadodrzu i Prusach Wschodnich zeschłą gałęzią, trzymaną przy pniu niemieckim jedynie żelazem".

I nie pomogły tu wszelkie najwymyślniejsze obręcze partyjne, „nakazy patriotyczne" i obfite zapomogi pieniężne. Ucieczka ze wsi do miast zabierała rok rocznie tysiące kolonistów z „niemieckiego wschodu" do Berlina, Hanoweru, Hamburga, Kolonii, Monachium. W ich miejsce przychodzili rodni a bezrolni Polacy, „obieżysasy", nędza suchotniczej wersalskimi granicami Polski, nędza, dla której nie było w Polsce ziemi, bo polska ziemia karmiła Prusy Nadodrzem, Warmią, Powiślem, Mazurami.

Ten proces zwrócił uwagę kierowników Związku Polaków w Niemczech. W następstwie tego Rada Związku postanowiła w 1934 r.

„opracować leksykon Polactwa w Niemczech, który by dał obraz pełny polskości ziem Nadodrza i Prus Wschodnich, słowiańskości ziem połabskich, roli emigracji polskiej w Niemczech zachodnich oraz historię walki narodowościowej na tych ziemiach. W skład Komitetu Redakcyjnego weszli: ks. dr Domański, Stefan Szczepaniak, Jan Kaczmarek, Stefan Murek, Jan Skała (Łużyczanin), Juliusz Bogensee (Duńczyk), Eleonora Bednarkiewicz, Jan Langowski, Wilk Polaczek, Edward Kmiecik, Edmund Osmańczyk".

„W r. 1939 manuskrypt leksykonu był gotowy, obejmując ok. 20.000 nazw geograficznych i pojęć, alfabetycznie ułożonych, co w druku dać miało 600 stron dwułamowych formatu 32×16. Przygotowano około 1000 klisz, które miały ilustrować leksykon".

„Przez 5 lat, studenci, nauczyciele, harcerze zbierali materiały, szperali w archiwach pruskich, ustalając dla każdej miejscowości liczbę Polaków według spisu ludności z 1905 i 1910 r., według źródeł polskich nazwę polską, według danych Związku pamiątki polskie, nabożeństwa polskie, organizacje polskie. Był to materiał nieoceniony. Ks. Domański dodawał: „...na przyszłą konferencję pokojową"...

„Jan Langowski w „Nowinach" w Opolu w marcu 1939 r. rozpoczął druk. Trzeba było jednak ostrożności nielada, by zachować tajemnicę druku przed Gestapo. 30 sierpnia ukończono druk 35-go arkusza — litera S. 1 września 1939 r. drukarnię opieczętowało Gestapo. Jan Langowski powędrował na 6 lat do obozu w Buchenwalde, a 35 arkuszy leksykonu spalono do ostatniego egzemplarza. Przewożona część nakładu każdego arkusza do Katowic i Warszawy zaginęła we wrześniu 1939 r. Pozostały dwa egzemplarze pierwszych siedmiu arkuszy do litery „G". Są one dokumentem, że wola posiadania granicy Odry i Nisy była i jest nie tylko u Polaków nad Wisłą, ale i u tych, którzy żyli setki lat odcięci od Polski, właśnie nad Odrą i Nisą".

Nie był to jedyny dokument. Jak się dowiadujemy z artykułu Osmańczyka, w kwietniu 1939 r. Związek Polaków w Niemczech postanowił ofiarować żołnierzom polskim książkę, którąby nadawała sens zbliżającej się nieuchronnie ofierze krwi.

„Młody student z Westfalii, Emil Kuroński, opracował wyłącznie na podstawie źródeł niemieckich statystyczny obraz katastrofy „wschodnich Niemiec", spowodowany bezradnością i ucieczką ze wsi do miast. Cyfry wykazywały, że „Drang nach Osten" zmienił się w „Landflucht nach dem Westen", że kłamstwem jest slogan, iż Niemcy to „Volk ohne Raum", a prawdą, że Rzesza staje się coraz bardziej „Raum ohne Volk".

Ta naukowa praca posłużyła za kanwę do broszury dla polskiego żołnierza pt.: „Na zachodzie jest ziemia", gdzie wiersz mieszał się z prostotą cyfr, mapka z krótkim, jasnym tekstem, karykatura z fotografią ziem nadloną granicę do Warszawy broszura przepadła we wrześniowym dramacie. Odpis w Dodrzańskich. Zawieziona w lipcu przez ziemu Śląskim w Krakowie przechowywany zaginął, gdy Dom objęło Gestapo. W pamięci pozostał wiersz, pisany w lipcu 1939 r. w Opolu, przepisywany na maszynie Związku Polaków w Berlinie, wiersz, który miał mówić żołnierz polski w 1939 r., a bagnetem wypisał żołnierz polski w 1945 r.:

„Duszno nam po chałupach, bo dzieciaków
dużo.
Nawarstwiła się krzywda, jak chmury
przed burzą"...

Przewidywania statystyków potwierdziła wojna. Niemcy, biologicznie słabe, nie mogły przetrzymać długiej wojny, ani utrzymać Nadodrza i Prus Wschodnich kolonizacją niemiecką. Zawiódł „Blitzkrieg" i zawiodła germanizacja. W ostatnich miesiącach wojny z Nadodrza spłynęła końcowa fala niemczyzny, pozostawiając za sobą bezludny obszar. Zniszczenia Gdańska, Kołobrzegu, Wrocławia, Opola, Raciborza, świadczą, że Niemcy zrezygnowali z powrotu. Nie kochali tej ziemi, łatwo więc im było poświęcić zabytki Gdańska, Opola czy Wrocławia. Pozostali się tylko Polacy— autochtoni".

Cz. K.

PRZYCZYNEK DO MENTALNOŚCI NIEMIECKIEJ

Zdarzyło się nam, w czasie okupacji, w Warszawie rozmawiać z oficerem niemieckim, zakwaterowanym w tym samym mieszkaniu, do którego i nas losy wojny zagnały.

Rozmowa toczyła się przez dłuższy czas na tematy oderwane. Nikt z biorących udział w rozmowie nie poruszał najbardziej aktualnej sprawy, jaką była wojna. Polacy tematu tego unikali — oficer dookoła niego stale krążył, tak, że dawało się odczuć, że chciałby wprowadzić do dyskusji słowo „wojna"!

Szczęśliwie się złożyło, że tego tematu udało się nam uniknąć, gdy niespodziewanie wyłonił się temat zupełnie oderwany od rozmowy. W pewnej chwili padło słowo: religia. Podchwycił je skwapliwie oficer, który nam starał się w obszernych wywodach udowodnić, że w Niemczech wszystkie wyznania cieszą się całkowitą swobodą, że władze otaczają wszystkie wyznania równą opieką.

— Katolickie również? — pada na to z naszej strony pytanie.

— Katolickie także! Oto dowód.

Oficer wyciąga na to maleńką broszurowaną książeczkę, jak się okazało „Katolicki śpiewnik polowy" i wertując w nim, pokazuje nam najpierw modlitwę za „Führera", a potem niektóre znane niemieckie pieśni katolickie. Kończąc oficer stwierdza, że nawet katolicy niemieccy modlili się za „Führera", bo uznawali równość praw wszystkich wyznań w Niemczech.

Odbieramy z rąk oficera książeczkę i za jego zezwoleniem wertujemy w niej dalej. „Śpiewnik" wydany był w czerwcu 1939 r., a więc jeszcze w czasie, kiedy o wojnie się już wprawdzie mówiło, ale kiedy żadne z państw — poza Niemcami — się do niej nie przygotowywało. Obok wspomnianych już niemieckich pieśni katolickich, była i pieśń, która nie bardzo znaleźć się winna w śpiewniku katolickim, bo wzywała Boga, aby z „armią niemiecką pociągnął w pole, bo sfora nieprzyjaciół zagraża Rzeszy, która prowadzi wojnę o sprawiedliwe dzieło.

Pokazując oficerowi tę pieśń, stwierdzamy, że tej pieśni chyba Biskup polowy nie akceptował, bo to nie jest pieśń kościelna. Na to pada odpowiedź, że „jeżeli się walczy o sprawiedliwą sprawę, to i Bóg musi stanąć po stronie walczącego. Tym samym pieśń ta staje się kościelna, bo wzywa Boga o zwycięstwo sprawiedliwości.

— Słusznie — odpowiada jeden z uczestników dyskusji, ale, gdzie jest sprawiedliwość. Po czyjej stronie ona się w obecnej chwili znajduje?

— Po naszej — bo nie myśmy wojnę zaczęli, jeno Anglia, która Polskę dla własnych interesów wepchnęła w pierwszy ogień, pada znany argument „Völkischer Beobachtera".

Ale skoro nie myśmy rozpoczęli wojnę, skoro myśmy byli „ofiarami Anglii", dlaczego taki wrogi stosunek do nas Polaków?"

Na to oficer nie mógł, albo nie chciał znaleźć odpowiedzi. Zaległa cisza. Po dłuższym czekaniu jeden z obecnych wziął do ręki książeczkę i wertując ją, zatrzymał się na znanej pieśni niemieckiej z 1813 r. i począł ją półgłosem czytać:

„Der Gott der Eisen wachsen liess,
Der wollte keine Knechte".

(„Bóg, który nakazał róść żelazu,
nie chciał niewolników").

Zatrzymał się, powtarzając jeszcze dwukrotnie przyciszonym głosem: „nie chciał niewolników"...

Oficer zrozumiał. Wstał i nic nie mówiąc, wyszedł.

H. Ś.

Nr 2 • Poznań
12 sierpnia 1945 r.

Administracja:
ul. Chełmońskiego 2
czynna od 7—3 po poł.

Nakładem P. Z. Z.
na Okręg Poznański.

POLSKA ZACHODNIA

Tygodnik — organ P.Z.Z.

Redakcja:
ul. Chełmońskiego 2.
Telefon 6822

Redaktor przyjmuje:
od godz. 9—11 rano.

Układa:
Zespół Redakcyjny

TREŚĆ NUMERU:

KONKURSY P. Z. Z.

Rozpisane przez Okręg Poznański Polskiego Związku Zachodniego konkursy na:

1. obraz i grafikę na tematy zachodnie,
2. mapę, plan, wykres, rysunek postulowanych Ziem Zachodnich i Okręgu Mazurskiego,
3. pracę naukowo-popularyzacyjną, utwór prozą lub poezją o nowych Ziemiach Zachodnich i Okręgu Mazurskim,
4. odznakę P. Z. Z. i afisz propagandowy P. Z. Z., Ziem Zachodnich i Okręgu Mazurskiego,

wywołały w świecie artystycznym duże zainteresowanie.

W związku z tym termin nadsyłania prac został przedłużony do 15 września dla konkursów 1, 2 i 3, zaś do 1 września dla konkursu 4.

P. Z. Z. ustalił już skład jury wszystkich konkursów, a mianowicie jury na konkurs 1.: przewodniczący, prof. St. Ostoja Chrostowski — Rektor Akad. Sztuk Piękn. w W-wie, członkowie: prof. J. Cybis — Pol. Zw. Art. Plast. w W-wie, dr G. Chmarzyński — Muzeum Wielkopolskie, ks. prof. Detloff — Uniwersytet Poznański, mgr Z. Kempiński — Muzeum Wielkopolskie, prof. Malina — Polski. Zw. Art. Plastyków, Poznań, mgr Z. Rossmann — Woj. Urząd Inf. i Prop., St. Szenic — Polski Związek Zachodni.

Konkurs nr 2.: przewodniczący, prof. Czekalski — Uniw. Pozn., członkowie: prof. Elster — Polski Zw. Art. Plast., dyr L. Gluck — Izba Przem. Handlowa, dr M. Kiełczewska — Instytut Zachodni, Kowalczyk — Woj. Urząd Inf. i Prop., dr B. Krygowski, — Inst. Geogr., St. Szenic — Polski Związek Zachodni, prof. Wroniecki — Polski Zw. Art. Plastyków.

Konkurs nr 3.: przewodniczący, prof. dr Pollak — Uniwersytet Pozn., członkowie: Wojciech Bąk — Zw. Zaw. Literatów, red. H. Barański — „Polska Zachodnia", Cz. Brylczak — Woj. Urząd Inform. i Prop., red. Cz. Kędzierski — „Polska Zachodnia", dr Kubacki — Uniw. Pozn., dr G. Łabuda — Uniw. Pozn., Cz. Pilichowski — Polski Związek Zach., prof. Szwejkowski — Uniwersytet Poznański.

Konkurs nr 4.: przewodniczący: Stanisław Szenic — Prezes P. Z. Z., Poznań, członkowie: dr Chmarzyński — Muzeum Wielkopolskie, ks. prof. Detloff — Uniw. Pozn., prof. Elster — Polski Zw. Art. Plast., mgr Kempiński — Polski Zw. Art. Plast., prof. Malina — Polski Zw. Art. Plast., dyr. Taranczewski — Państw. Szkoła Sztuk Zdobn.

Kronika P. Z. Z.

P. Z. Z. w Lublinie działa

Ze sprawozdania Lubelskiego Okręgu P. Z. Z. dowiadujemy się, że z lubelszczyzny wyjechało na Pomorze Zachodnie 6.324 osób, na Mazury 5.076, na Śląsk 1.016, razem: 12.434 (7.166 rodzin).

P. Z. Z. zwrócił się do starostw powiatowych, by dołożyli starań i w jak najszerszym zakresie popierali akcję przesiedleńczą.

*

Powiat ostródzki czuwa

Ostród (Kor. wł.) Na terenie powiatu ostrodzkiego w Okręgu Mazurskim jest w obecnej chwili 4500 przesiedleńców z głębi Polski przeważnie rolników. W samym mieście jest już 11 sklepów, w tym apteka, skład apteczny i sklepy z towarami spożywczymi. Jest również lekarz-dentysta i technik dentystyczny. W powiecie ruszyły już 4 gorzelnie i 4 młyny. Gdy tylko elektrownia w Olsztynie rozpocznie dostarczanie prądu, co nastąpi w najbliższych dniach, ruszą także tartaki.

Ludność miejscowa zgłasza się masowo o przyznanie im obywatelstwa polskiego, co nie natrafia na większe trudności z uwagi na to, że są to wprawdzie „obywatele niemieccy" ale narodowości polskiej.

Do powiatu ostródzkiego należy historyczny Grunwald, który przeznaczony został na ośrodek młodzieżowy.

*

Okręg Poznański Polskiego Związku Zach. liczy na terenie województwa poznańskiego 29 oddziałów i 85 kół P. Z. Z. Na terenie miasta Poznania istnieje 29 kół P. Z. Z.

Akcja tworzenia dalszych kół jest w toku, przyczym stwierdzić możemy, że Koła PZZ powstają z samorzutnej inicjatywy miejscowego społeczeństwa, które tym samym daje dowód swego głębokiego zrozumienia dla całokształtu zagadnienia Ziem Zachodnich.

Delegaci P. Z. Z. na Ziemiach odzyskanych

Polski Związek Zachodni wysłał do wszystkich miast powiatowych Pomorza Zachodniego i Ziem, przyłączonych do województwa poznańskiego delegatów, których zadaniem będzie kontrola ruchu osadniczego, otoczenie opieką osadników i dokonanie dokładnego spisu wolnych placówek.

Spis taki ułatwi Polskiemu Związkowi czej przez kierowanie osadników wprost Zachodniemu usprawnienie akcji osiedleńna wybrane przez siebie miejsce.

Komunikat

Polski Związek Zachodni w Koszalinie, ul. Zwycięstwa 55, zatrudni natychmiast **samodzielnego korespondenta oraz wykwalifikowaną maszynistkę.**

Pensja według ustawowej taryfy uposażeń. Wyżywienie we własnej stołówce.

Zgłoszenia przyjmuje Polski Związek Zachodni w Poznaniu, ul. Chełmońskiego 1 — Wydział Osadniczy.

*

Wieczory informacyjne o Ziemiach Zachodnich

Polski Związek Zachodni Okręg Poznański urządza cykl wieczorów informacyjnych, dotyczących zagadnień Ziem Zachodnich. Pierwszy wieczór odbędzie się w środę dnia 15 sierpnia br. w sali **„Domu Kultury" przy ul. Przemysłowej 48.** W programie odczyt na temat **„Osadnictwo na Ziemiach Zachodnich** — dotychczasowe osiągnięcia i zadania na przyszłość". Wieczór urozmaicą występy orkiestry.

OD REDAKCJI

Kącik językowy prof. dra Rudnickiego, z powodu nadmiaru materiału redakcyjnego ukaże się w następnym numerze.

Taryfa ogłoszeniowa

Ogłoszenia drobne,
pierwsze słowo tłustym drukiem 10,— zł
za każde dalsze słowo . . . . 5,— „
poszukujący pracy 50% zniżki
ogłoszenia urzędowe, przetargi
nekrologi za 1 m/m szer. szpalty . 7,50 „
reklamowe . . . . 10,— „

Prenumerata 12,— zł miesięcznie. Abonament przyjmuje Administracja „Polski Zachodniej" ul. Chełmońskiego 2.

TŁOCZONO W DRUKARNI ŚW WOJCIECHA W POZNANIU K — 1832